

PROGRAM

NA DRUGOLIGOWY MECZ PIŁKARSKI

LECHIA

GDAŃSK



STOCZNIOWIEC
GDAŃSK

GDAŃSK, STADION przy ul. Traugutta 29

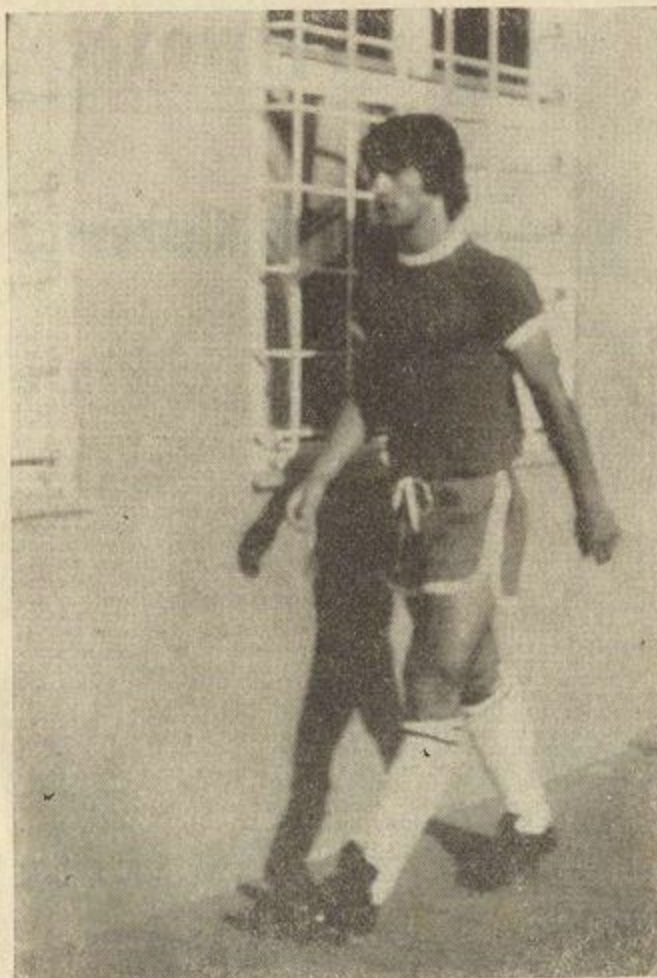
Sobota, 15 Maja 1976 r. godz. 16.00

Nasz gość

Stoczniowiec - Gdańsk

„Sąsiad zza miedzy” (stadiony obu klubów dzieli w linii prostej odległość kilkuset metrów) rozpoczął sportową działalność we wrześniu 1945 pod nazwą KS „Ni”. Początki były więcej niż skromne: zaczęło się od występów w klasie „C”, by po dwóch latach awansować do klasy „B”. Kolejne reorganizacje i częste zmiany nazwy („Stoczniowiec”, „Stal”, „Polonia”) kończą się w 1970 r. po połączeniu „Polonii” i „Stoczni Północnej” w jeden silny organizm sportowy — „Robotniczy Klub Sportowy „Stoczniowiec”. W międzyczasie jednak piłkarze gdańskiego klubu odnoszą liczące się w skali krajowej sukcesy. W latach 1954—1960 i 1962—1963 grają w drugiej lidze, by awansować do niej po raz trzeci w 1973 r. Sezon 1973/74 przyniósł im siódmą lokatę, 1974/75 — szóstą. Kilku piłkarzom dane było zrobić co najmniej pierwszoligową karierę. O wychowanku Stoczniowca, Andrzeju Szarmachu nawet nie ma potrzeby wspominać, wszyscy bowiem niemal na pamięć znają jego drogę do międzynarodowych zaszczytów i sławy. Oprócz niego w ekstraklasie (Arka) grali też Zemojtel, Kliszewicz i Dybicz. Obecnie gdańszczanie też nie narzekają na brak uzdolnionych zawodników. Cirkowski, Stołc, Adamczyk i Kurzepa zanotowali już występy w młodzieżowej reprezentacji Polski, a Kulik — w drużynie narodowej juniorów. Doskonale wprowadził się też do zespołu dalszy zastęp utalentowanej młodzieży: Fijarczyk, Drewa, Szał, Mojsa — która pod okiem wytrawnych rutylniarzy (Gierszewski, Tokarz, Paszulewicz, Strzelecki) czy choćby przedstawiciel „średniego pokolenia” (Kulwicki, Jeżewski, Tabor, Faliński) czyni stałe postępy i rokuje jak najlepsze nadzieje. Główna w tym jednak zasługa trenera — Janusza Pekowskiego, świetnego szkoleniowca, zawsze wyznającego zasadę, że metryka nie ma znaczenia — liczą się tylko aktualne umiejętności. Stąd też na boisku występują obok siebie Zbigniew Strzelecki (ur. 1944) wraz z 13 lat młodszym Andrzejem Stołcem i... radzą sobie równie dobrze. W wiosennej rundzie rozgrywek Stoczniowiec imponuje stabilnością formy, dobrą organizacją gry i skutecznością (najlepsi obecnie strzelcy, to Stołc 9 — bramek, Adamczyk — 8, oraz Strzelecki — 7).

Jesienią, po ciężkim boju na stadionie przy ul. Marynarki Polskiej triumfowała w gdańskich derbach Lechia (1:0). Nielatwo dziś będzie „białozielonym” powtórzyć ten sukces: Stoczniowcowi obcy jest respekt przed kimkolwiek. Przekonała się o tym choćby Arka, ulegając mu 1:2 na własnym boisku!...



Tomasz Korynt znowu imponuje skutecznością. W meczach z Ursusem i Gwardią Koszalin zdobył po jednej bramce.



Sylwetki

Henryk Kliszewicz

Urodził się 2.XI.1949 r. w Gdańsku. Żonaty, ojciec 12-miesięcznej Beate. Uprawiać czynnie zaczął futbol 12-letni wówczas Heniek w zespole trampkarzy Stoczniowa w 1963 r. Początkowe etapy jego piłkarskiego rozwoju, przebiegały według tradycyjnego schematu. Szczypki i zwinny chłopak górował nad większością rówieśników talentem i umiejętnościami, toteż awans do zespołu juniorów nastąpił jeszcze przed ukończeniem wieku trampkarza. Wreszcie, w 1968 r. — 18-latek zagrał w pierwszej drużynie seniorów gdańskiego klubu. Występ był do tego stopnia udany, że młody pomocnik na stałe zadomowił się w podstawowej 11-stce. W 1973 r. Henryk Kliszewicz wraz ze swoim zespołem przeżył radość awansu do II ligi. Grał w tym okresie doskonale, będąc bodaj najsilniejszym punktem stoczniowej ekipy. Wiosną 1974 r. Henryk Kliszewicz przeniósł się do gdyńskiej Arki, aby parę miesięcy później zadebiutować w pierwszym meczu w ekstraklasie (1:0 z LKS-em). Potem bywało różnie; udane występy przelatały się z nieco słabszymi, sporą część czasu spędził też Heniek na ławce rezerwowych. Zwłaszcza ten ostatni względ sprawił, że od lata 1975 r. ujrzelśmy go w białozielonych barwach...

Henryk Kliszewicz mierzy 173 cm, waży 69 kg. Fachowcy zgodnie uważają go za jednego z najlepszych pomocników Wybrzeża w ostatnich latach. Przemawia za tą opinią spore już doświadczenie, inteligencja, rozważa w grze. Kolejnym atutem jest technika, wyzbyta zbędnych ozdobników i ornamentów, służąca za to konkretnym celom. Mało kto potrafi tak celnie podać piłkę na odległość 30—40 m, zauważyć wychodzącego na pozycję partnera i skierować doń piłkę w najbardziej dogodnym momencie. Ma Kliszewicz wszelkie predyspozycje do przejęcia funkcji lidera zespołu, jego dyrygenta i reżysera. Zbyt jednak rzadko ciężar gry chce brać na siebie. Ze zaś z takiej roli wywiązać potrafi się świetnie — przekonuje choćby pierwszy mecz wiosennej rundy 1:0 z Polonią W-wa. Brak wiary we własne, tak duże przecież umiejętności?

Być może, choć mankamentów jest trochę więcej. Kliszewicz nie zawsze angażuje się w zaciętą, ostrą walkę, jego przydatność w destrukcji w związku z tym bardzo na tym cierpi. Gra głową też wymaga znacznej poprawy, zaś celny strzał — mocna broń Henryka — stanowczo za rzadko jest przezeń używany. Te braki w niczym nie zmieniają opinii, że Henryk Kliszewicz stanowi już w pełni ukształtowany format piłkarza, od którego można wymagać równej, stabilnej formy w trakcie całego sezonu. Gry i postawy choćby takiej, jak w meczach przeciwko Arce, Polonii Warszawa, czy — ostatnio — Gwardii Koszalin...

Białozielonych

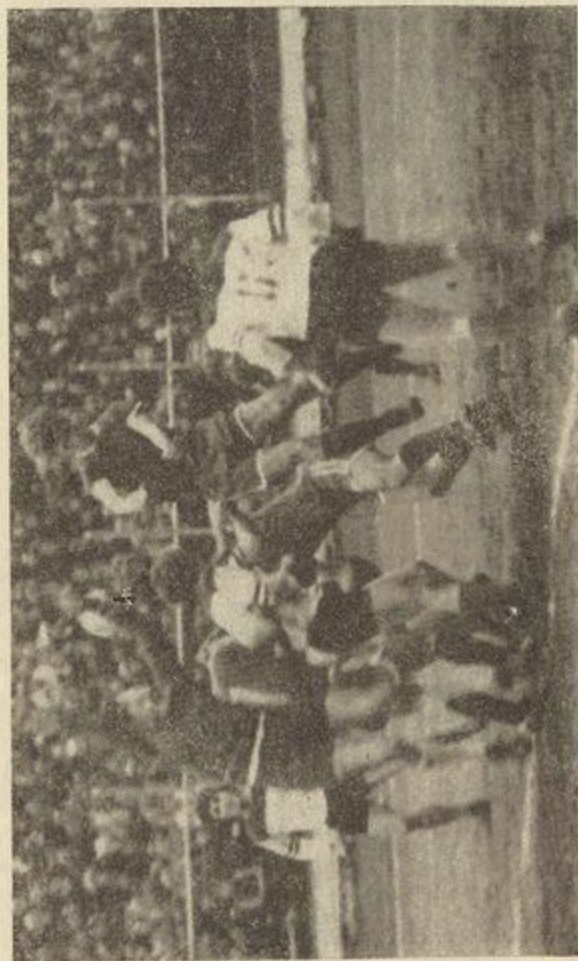


Mirosław Tłokiński

Urodził się 2.10.1955 r. w Gdyni. Kawaler. Wzrost 182 cm, waga 73 kg. Zaczął kopać piłkę w 1963 r. we Flocie Gdynia. Wśród rówieśników wyróżniał się talentem do tego stopnia, że nie przekroczywszy jeszcze wieku trampkarza, od razu znalazł się w zespole juniorów. Niebawem też trafił do reprezentacji juniorów okręgu gdańskiego, a w ślad za tym na centralne zgrupowanie kadry „Orlików”.

W 1972 r. Mirek przeniósł się do Arki, by rok później zadebiutować w meczu II-ligowym (bomen omen — przeciwko... gdańskiej Lechii 0:0...). W sezonie 1973/74, uwelechnionym awansem Arki do ekstraklasy — rozegrał w sumie 19 spotkań i strzelił 4 gole. Był to dobry okres dla Mirka; imponował wówczas szybkością, sprytem, świetnym wyskokiem i niezłą skutecznością. W pierwszej lidze szło mu, podobnie jak całej drużynie, nieco słabiej, chociaż po debiucie (1:3 z Lechem) szybko doszedł do formy i nieraz dawał próbkę drzemających w nim możliwości, jak np. w meczu z Gwardią W-wa 2:1, gdzie strzelił obłe zwycięskie bramki. W międzyczasie spotkał Mirka zaszczyt w postaci powołania do młodzieżowej reprezentacji Polski. Zaczął świetnie w pierwszym meczu przeciw Bułgarii (2:2) zdobywając decydującego o remisie gola. Potem był jeszcze udany turniej w Iranie, 1:0 z ZSRR w Elblągu (znów bramka!) i 0:3 z Bułgarią. Te dwa ostatnie spotkania rezerwał już Tłokiński jako zawodnik Lechii, do której przeszedł latem 1975 r.

Konieczność zmiany „specjalizacji” (ze środkowego napastnika przedzielnił się w prawoskrzydłowego) nie wyszła mu chyba na korzyść. Stracił dawną przebojowość, wigor, dynamikę, grając chaotycznie i wykazując niezrozumiałe w tym wieku tendencje do kunktatorstwa. O ile jeszcze w rudzie jesiennej trafiły mu się dobre mecze, to początek rozgrywek wiosennych przyniósł poważny regres. Jednak Mirek — to ambitny chłopiec. Zaciął zęby i podczas znojących treningów zaczął analizować swoje, jakże liczne braki. Efekty tej postawy jakby zaczęły być ostatnio widoczne. Momentami niezła gra w Ursusie i całkiem dobra dyspozycja podkreślona zdobyciem gola, czwartego w tych rozgrywkach) w meczu z Gwardią Koszalin — pozwalają żywić nadzieję, że Mirosław Tłokiński znalazł się na dobrej i właściwej drodze do przezwyciężenia swojej słabości. Chcemy zaś wierzyć — że będzie jeszcze lepiej!...



Lechia — Dąb 1:1. Ten mecz chcilibyśmy na zawsze wymazać z pamięci. Chociaż... niech będzie przestro-
gą, że żadnego przeciwnika nie można nigdy lekceważyć. Na zdjęciu Tłokiński (w ciemnym stroju)
w walce o górną piłkę.

STOCZNIOWIEC GDAŃSK

WYNIK

Strzeley bramek

Zmiany

I trener: Janusz Pekowski

II trener: Zbigniew Kociolek

2	1	4
	3	
	5	
6		10
	8	
7	9	11
	sędzia	
11	9	7
	8	
10		6
	5	
4	3	
	1	2

Strzeley bramek

Zmiany

LECHIA GDAŃSK

I trener: Grzegorz Polakow

II trener: Marian Geszke



Młody bramkarz Lechii, Leszek Kwaśniewicz — myśli zapewne: „Oby zawsze pod moją bramką było tak spokojnie...”.

ZAPAMIĘTAJ TEN ZNAK!



DOMY TOWAROWE

CENTRUM

zapraszają do swoich
placówek na terenie
TRÓJMIASTA:

DT „Neptun” — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 107/109

DT „Bryza” — Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 43

HDDz „Puchatek” — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Leniziona 7

HDDz „Tomcio Pałuch” — Gdynia, ul. Abrahama 80/86

HDDz „Jaś i Małgosia” — Gdańsk, ul. Grobla 1

HDDz „Jacus” — Gdańsk ul. Rajsko 3

Oszczędzisz czas kupując pod jednym dachem

Duży wybór towarów przez cały rok

Zapraszamy

WYJAZDOWE REFLEKSJE



Stal Stocznia Szczecin: Pełszyk — Borowiak, Bartos, Pawlaczyk, T. Krystyniak — J. Krystyniak, Mirosław, Jucha — Czubak, Szostakowski, Barcik.

Lechia: Kwaśniewicz — Sęk, Górski, Gładysz, Dziadek, Makowski — Krawczyk, Kliszewicz, Radowski (Kaczmarek), — Tłokiński (Głownia), Korynt.

Przy słonecznej, niemal upalnej jak na tę porę roku pogodzie, na kameralnym, niewielkim stadionie Stal Stocznia obie drużyny rozegrały mecz o ogromnym dla nich znaczeniu. Stal Stocznia przed paroma tygodniami wywalczyła remis z Arką Gdynia, toteż wydawało się, że gdańszczanie napotkają bardzo trudnego rywala.

Rzeczywistość była inna, a zespół gospodarzy okazując całkiem przeciętną drużyną, której poziom w niczym nie uzasadniał zbytniego przed nią respektu. Nie można się co prawda dziwić defensywnemu w początkach meczu ustawieniu lechistów (wystarczy spojrzeć na skład), należy jednak żałować, że biało zieloni tak późno zorientowali się w słabości przeciwnika i przeszli do gry bardziej ofensywnej. Sam mecz rozpoczął się od rzutu wolnego szczecinian, po którym piłkę pewnie wyłapał Kwaśniewicz. Przez kilka minut na boisku nie działo się nic godnego uwagi. Dopiero w siódmej minucie po rzucie wolnym Krawczyka strzał Dziadka poszybował w kierunku bramki Pełszyka i odbiwszy się od nogi któregoś z obrońców o mało nie wpadł do siatki. Powoli — dzięki roważnej grze Kliszewicza i Krawczyka Lechia opanowuje środek pola, co narzuciło gospodarzom określoną koncepcję gry.

Nie mogąc przenieść się przez centrum boiska, próbowali długimi podaniami kierowanymi z obrony bezpośrednio do ataku (z pominięciem strefy środkowej) przedostać się w pobliże bramki Kwaśniewicza. Jednak dobra postawa obrońców, na czele z dyrygentem bloku defensywnego Józefem Gładyszem — nie pozwoliła na stworzenie większego zagrożenia. Ospała i bezbarwna gra ożywiła się nieco około 25 minuty. Niegroźny pozornie strzał Krawczyka nieoczekiwanie kozłując tuż przed bramką sprawił Pełszykowi sporo trudności. W 27 minucie dla odmiany Kliszewicz posłał piłkę z odległości 25 metrów tuż koło spojenia. W rewanżu groźny kontrwypad Barcika zakończył się cełnym dośrodkowaniem i Szostakowski, zmyliwszy obrońców kopnął piłkę w kierunku opuszczonej bramki. Na miejscu znalazł się jednak Gła-

dysz i zażegnał niebezpieczeństwo. W 36 min. długie podanie Dziadka trafiło do Tłokińskiego, dalej — po kikisie obrońcy w posiadaniu piłki znalazł się bardzo aktywny Korynt, lecz w ostatniej chwili na moment przed oddaniem strzału stoper Bartos wybił mu ją sprzed nóg na aut.

W 41 min. gdańszczanie zaprzepaścili bodaj najbardziej w ciągu całego meczu dogodną okazję. Po pięknym rajdzie lewym skrzydłem Radowski posłał ostrą centurę na pole karne. Piłka minęła wszystkich obrońców, bramkarza i... niestety, również Tłokińskiego i Korynta których zawiódła w tym momencie orientacja i refleks. Drugą połowę meczu Lechia rozpoczęła w zmienionym zestawieniu: Radowskiego zastąpił Kaczmarek a w 52 min. za Tłokińskiego wszedł Głownia. Zmiany te, wyjąwszy 10 minutowy okres bardzo pasywnej gry — korzystnie wpłynęły na postawę zespołu. Zarówno „Bobo” jak i Głownia wnieśli dużo ożywienia, świeżości i wigoru, górując swoją szybkością i piłkarskim sprytem nad nieruchawymi, obrońcami Stoczni. W 57 min. piękny rajd Kaczmarek lewym skrzydłem uwieczniony został cełnym podaniem do Korynta, lecz w momencie gdy Tomek składał się już do strzału, desperacki wślizg Bartosa uratował gospodarzy przed niebezpieczeństwem. W 62 min. zaskakujący strzał Głowni z 20 m wybił Pełszyk z najwyższym trudem na róg. W 69 min. atakowany przez czterech obrońców Korynt zdołał mimo to oddać strzał, który nieznacznie minął poprzeczkę. Dwie minuty później dla odmiany szczecinianie zmarnowali 100 proc. sytuację. W zamieszaniu podbramkowym Kwaśniewicz wypuścił piłkę z rąk, a naddbierający Czubak (jeden jedyny raz umknął spod „opleki” Gładysza z trzech metrów fatalnie sputował. W 74 min. bardzo pracowity Głownia odebrał piłkę szczecińskim obrońcom, podał do Dziadka i potężny strzał okazał się minimalnie niecelny. W tym okresie gry Lechia osiągnęła zdecydowaną przewagę, często strzelając na bramkę gospodarzy i raz poraz stwarzając groźne sytuacje. W ich wykorzystaniu przeszkodziły nie tylko brak skuteczności oraz pełna determinacji postawa obrońców gospodarzy. Jeszcze słabszą od napastników Lechii dyspozycję zademonstrował sędzia p. Kędziora z Poznania. Mnóstwo błędnych i pochopnie podejmowanych decyzji, tendencyjne werdykty, rażące nie przestrzeganie przepisów (faul Pełszyka na Koryncie, ręka Krystyniaka — wszystko to na polu karnym — zostały „przeoczone”) złożyło się na prawdziwy popis, jak sędziować nie należy. Przyznali to zgodnie obiektywni obserwatorzy meczu w Szczecinie. Sędzia to odrębny rozdział, należy jednak stwierdzić, że do straty punktu przyczynili się w pierwszym rzędzie sami lechisci. Drużyna tej klasy powinna sobie znacznie odważniej poczynać w spotkaniu z tak przeciętnym rywalem!...

